

# Grudniło się od rana...

Stanisław Smerecki (Siacho)

Suka podniosła wysoko bury łeb i z jej gardła popłynął na wodę łowiecki zew, dziki i okrutny zew wilczego stada. Nigdy jeszcze pies nie włożył weri takiego szaleństwa dźwięków. Wystraszona do granic spoglądała w stronę rozszalanej toni jeziora, po której pędziły tumany gęstej wilgotnej mgły. Wydra poruszyła się niespokojnie w pobliskiej gęstwinie. Słoneczny blask zgasł. Gęste chmury nadciągnęły ze wschodu, w powietrzu czuć było dym. Wzdłuż brzegu pomiędzy skrzypiącymi szopami hangarów kłębił się ludzki tłumek. Ludzie nosili sprzęt gotując się do biegu. Kolorowe ubrania i ratunkowe kamizelki migały w nadbrzeżnych krzakach. Pomarańczowa czapka uniesiona wiatrem poszybowała na środek łąki i toczyła się po trawie jakby zachowując kolistość głowy. Suka patrzyła na nią, chciała pobiec, ale zrezygnowała. Zamarzała powoli.

Można by to nazwać wojną ludzi z żywiołem, ale przecież wszyscy wiedzą, a suka najlepiej, że nie z żywiołem to walka, lecz z czasem. Mężczyźni pochyleni lub kłęczący przygotowują długie łodzie. Kobiety sprawdzają zawartość worów i szczelność butelek z gorącą herbatą. Do startu już tylko minuty. Główny sędzia przy swoim maleńkim stolczku wysuniętym daleko na koniec zalewanego falami pomostu ustawia bezlitosny zegar i majstruje przy pistolecie. Jego głos wzmocniony lejkowatą tubą jest ledwo słyszalny wśród tłumu na wodzie. Władcze machanie rękami skłania flotyllę maleńkich łódek do przyplięnięcia w okolicie linii startowej. Rozkołysane łodzie wpadają na siebie z chrzęstem wiosel ślizgających się po pokładach. Ławica kajaków przypomina raczej rój stonóg. Beładnie rzucając falą łodzie oczekują na znak, najważniejszego dzisiaj, sędziego. Kto może, patrzy na jego uniesiony pistolet w oczekiwaniu huk. Muskuły wiosłarzy tężeją na mrozie. Na wąsach i brodach lodowacicie ich własny oddech. Wiatr i szum wody czyni z huku wystrzału niesłyszalne prawie kłaśnięcie. Nie wszyscy usłyszeli. Ruszyli z miejsca tylko ci, którzy widzieli małą siwą chmurkę dymu spowijającą uniesiony pistolet. Zakotłowało się, zawrzało. Ostre końce wiosel zaświszczały złowrogo w mroźnym powietrzu. Po chmarze łódek na linii startowej pozostał głęboki lej. Woda nie zdążyła jeszcze napłynąć. Sędzia powolnym krokiem poszedł się rozgrzać gorącą herbatą. Po minucie lub dwóch zawodnicy zniknęli w miejscu, gdzie postrzępione fale zlewają się



Fot. Zbigniew Machulik

z mgłą. Na wodzie przy brzegu, tłukąc o kamienie, unosilo się samotnie złamane wiosło.

Właściciel suki, sprytny ścigant, trzymał swoje czółno lekko pod wiatr. Nie walczył o miejsce, odpłynął nieznacznie na wschód. Wiedział stary wyjadacz o tym, że pod drugim brzegiem woda będzie spokojniejsza, a wiatr ugrzęźnie w lesie porastającym skarpe. Pse serce czuło spokój, ale i wyrachowanie płynące od swego pana. Rytmiczny rozkołys zalewu małał w miarę słabnięcia wiatru. Partner starego wyjadacza odwrócił się ze swego miejsca na dziobie. Przesunął dłonią po łbie psa: – Dobra Mucha, dobry pies – powiedział i uśmiechnął się szeroko.

Pomknęli wzdłuż brzegu po spokojniejszej, ale wciąż kołyszącej się wodzie. Kwadrans później mijali najeżoną kominami bryłę elektrowni. Suka tkwiła mocno na sztywnych łapach, zdecydowanie odwrócona ku wschodowi. Szczupły siwiejący pysk weszyl gorliwie, kark drżał. Już niedaleko do zakrętu pod mostem. W szczelinie mgły rozwianej wiatrem widać płynącą łódź. Samotny kajakarz płynie z naprzeciwka jak zjawą, jak duch. Jego opalony, orli nos pojawia się i znika schowany za ramieniem i piórem wiosła. – Ostra jazda! – krzyczy w stronę czółna znikającego we mgle. Wiatr się wzmaga, a mróz tężeje. Kajaki ciężkie lodową pokrywą, wiosła soplami. Oblodzone ubrania skrzypią, ręce zamarzają na gryfach. – Białe piekło – myśli pewnie pan Marek wygrzebując aparat fotograficzny ze szczelnego worka na dnie kajaka. – Czerwone, zielone i białe – dobry tytuł.

Mgła ustępuje przed wiatrem, widać most. Osłabione ramiona, wygodniałe twarze patrzą z nadzieją na człowieka stojącego wysoko na moście. To sędzia „półdrogi”. Jego twarz przypomina patrona po-

dróżnych, św. Andrzeja. Trzeba mu tylko podać numer startowy i odpłynąć w pośpiechu, nie ma czasu na pogaduchy, choć dobrze byłoby tu zostać w zaciszu pod osłoną betonowej wstęgi, napić się i odpocząć.

Zalew tymczasem oszalał, jak gdyby chciał ze swojej powierzchni strząsnąć niezdolnych intruzów. Jeszcze osiem kilometrów do wymarzonego celu, ramiona kajakarzy coraz słabiej pracują. Ich często motyli sposób płynięcia zdradza skrajne wyczerpanie. Dłonie wiotczeją, tyłki i łokcie mokną w lodowatej wodzie. Kajakarze patrzą z zawiścią na klasyczne drewniane kanadyjki, w których nawet pies ma suche łapy. To właśnie jest łódka na dziś, wygodna, sucha, bezpieczna i nade wszystko piękna.

Na mecie zwycięzcą jest wiatr. Szarpie i przegina zarośla, łamie gałęzie przybrzeżnych topoli, wśród których stoi zielona ławka z ogromnym baniakiem pełnym gorącej herbaty. Dzisiaj załoga każdego kajaka, każdej kanadyjki, triumfuje. Wszyscy zwyciężyli złowrogie fale i wyjący wiatr, ale jak to bywa w życiu, medale otrzymało tylko kilku najlepszych.

Tak wyglądał XVI Barbórkowy Wyścig Kajakowy na Zalewie Rybnickim organizowany przez Śląski Klub Turystyki Kajakowej „NEPTUN” w Żorach.

**WIOSŁO**



Fot. Lukasz Orłowski

## Kontakt z klubem:

Śląski Klub Turystyki Kajakowej „NEPTUN”

ul. Dworcowa 7, 44-240 Żory

tel. (32) 471 97 79, (32) 434 25 18

**XVI Ogólnopolski Barbórkowy Wyścig Kajakowy (07.12.2003 r.)**

**Komandor:** Władysław Grabowski

**Sędzia:** Kazimierz Kalus